

## **„Doctor Strange”** **(film USA, 2016, fantasy/przygodowy)**

Film oparty na motywach serii komiksów o super bohaterze o tym samym tytule. Niesamowite ważenia, jakich możemy doznać podczas seansu, zawdzięczamy C. Robertowi Cargill’owi Jonowi Spaihts’owi (scenariusz) i Scottowi Derrickson’owi, który odpowiedzialny jest za reżyserię.

W rolach głównych obsadzeni są: Benedict Cumberbatch, Tilda Swinton, Chiwetel Ejiofor, a czołowego antagonistę odgrywa Mads Mikkelsen. Sama gra aktorska jest na naprawdę na wysokim poziomie.

Polski dubbing nie zachwyca, chociaż oglądałem już wiele filmów ze słabym dubbingiem z powodu źle dobranych głosów do postaci. W przypadku tego filmu lektorami są osoby raczej nieznanne. Z drugiej strony można to zaliczyć na plus, ponieważ postaci wydają się być bardziej oryginalne.

Głównym bohaterem jest znany neurochirurg, Stephen Strange, który ulega wypadkowi samochodowemu. Nerwy w jego rękach zostają uszkodzone, co uniemożliwia mu dalszą pracę. Bohater nie poddaje się i szuka pomocy w medycynie, gdy jednak i ona zawodzi postanawia się przełamać i skorzystać z metod niekonwencjonalnych. Tak brzmi zarys pierwszych 15-20 minut filmu.

Przeszkadza mi sposób pokazania procesu edukacji Stranga w sztukach tajemnych. Po raz kolejny miałem okazję zobaczyć film, w którym coś przebiega trochę za szybko. Sądzę, że wszystko powinno zacząć się od medytacji, ćwiczeń duchowych i umysłowych, a niekoniecznie od razu od nauki magii. Protagonista przyswaja wiedzę z nieludzką szybkością i wszystko to wygląda jakby trwało zaledwie tydzień, może miesiąc. Sceny, w których Strange jest szkolony, powinny być ukazane w taki sposób, by widzowi nie wydało się dziwne, jak szybko ten proces przebiega.

Najważniejsze motywacje najzacieklejszego wroga są trochę niezrozumiałe, pomijając to, że chciał stać się niesamowicie potężny. W przeciwieństwie do Stephena, wydaje się to postać bez jakiejś głębszej osobowości.

W tym miejscu wady jednak się kończą. Cała historia jest ukazana w taki sposób, by nie trzeba było znać poprzednich ekranizacji komiksowych super bohaterów, co oznacza, że możemy pójść do kina bez obaw o niezrozumienie czegoś, jeśli nie oglądaliśmy „Avengersów” lub „Capitana Ameryki”. Pod względem efektów specjalnych jest on praktycznie nie do pobicia. Ich ilość jest duża, na szczęście nie czuć przesytu. Prawdę mówiąc, z „Doktorem Strange” kojarzy mi się film „Incepcja”. Niektóre efekty są bardzo podobne, stąd ten zachwyt. Kolokwialnie mówiąc, Doktora określiłbym „Incepcją na dopalaczach”, ze względu na niesamowity sposób podejścia do świata magii. Na tego rodzaju filmy najchętniej chodzę do kina.

Czymś dzięki czemu filmy ogląda się łatwiej i przyjemniej jest humor. Tutaj jest go pod dostatkiem. Mój uśmiech, a chwilami śmiech, nie był wymuszony, co jest zdecydowaną zaletą. Istotne jest także, to w jakich momentach pojawiają się żarty. Grunt to odpowiednio oddzielić sytuacje komiczne od tych poważnych, smutnych lub dramatycznych. Na tym polu, po raz kolejny Marvel nie zawodzi.

Pojawiają się też nawiązania do świata współczesnego. Najczęściej występują one w dialogach bohaterów. Było m.in. odniesienie do znanej piosenkarki. Wpatrujcie Stana Lee, ponieważ nie zabrakło go i w tej adaptacji Marvela. W dodatku jest scena po napisach, polecam zostać w kinie po filmie.

Podsumowując: najnowsze dziecko Marvela jest dużym sukcesem. Po obejrzeniu, wielokrotnie wracałem do niego myślami. Mimo, iż występuje kilka luk, to całokształt prezentuje się naprawdę dobrze. Nie

warto czekać, aż film znajdzie się w Internecie, należy pójść do kina i obejrzeć go na dużym ekranie.  
**Moja ocena to solidne 8/10.**

*Jan Kostka, kl. II D*